

Kalijuga. 0 młodozieży współczesnej

3 marca 2019

Dziecko pewnych moich znajomych obchodziło 18-kę.

Chłopczyk grzeczny, mamusia mu pierwszy raz kupiła alkohol – zgrzewkę piwa i chyba nawet flaszkę. Była jednak ciekawa kogo zaprosił – bo sama z mężem i młodszymi dziećmi zwalniała chatę na noc.

Chłopczyk wymienił kilka imion, wyłącznie męskich.

– Żadnych dziewcząt? – zdziwiła się mama.

– Nie... – odparł chłopiec. – Jakby przyszły dziewczyny, to by trzeba z nimi rozmawiać... A my chcemy pograć!

Hmmm, gdy sięgam (z coraz większym trudem) pamięcią – kiedyś jako 18-latkowie znaliśmy już gry, w które można było grać w dwie płcie naraz. Że nawet to się zmienia w dzisiejszym świecie...!

Tańce jednopłciowe

A propos „świat się zmienia”: pamiętam również, jak chciano nam zerówce (czyli w głuchym PRL-u, jeszcze przed stanem wojennym) ubarwić zakończenie roku tańcami. Niestety, w grupie chłopców było więcej niż dziewczynek, wychowawczynie (w dobrej wierze, sądząc, że przecież sam występ jest najważniejszy) zaproponowały więc, by część chłopców zatańczyła w parach jednopłciowych. I dopiero się zaczęło!

Chłopcy awanturowali się, płakali, buntowali, odmawiali takich dziwactw (choć były to czasy, kiedy dzieci nie znały jeszcze pewnych wyrazów, części rowerowe były tylko częściami rowerowymi i o pewnych sprawach się po prostu nie mówiło). I

stało na tym, że kto miał – tańczył z dziewczynką, a reszta się nie wygłupiała.

Pamiętam tamtych 6-latków i widzę tych 19-latków z warszawskiej studniówki, pokornie godzących się na dziwaczny wygłup z tańcami w parach jednopłciowych. Cholera, znowu coś skręciło w idiotyczną stronę! A dokładniej – poszło bokiem, intensywne bombardowanie (nie)normalnościowe dotknęło bowiem głównie młodzież. To do niej trafia permanentny przekaz nie tylko oswajający dewiacje, ale i promujący postawę w typie „raz na jakiś czas przebierz się w damskie ciuszki, skąd wiesz, że tego nie lubisz – skoro nie spróbowałaś?” itp.

Niestety, to sytuacja niemal bez wyjścia. Sama młodzież zawsze oburzała się i wyśmiewała, gdy ostrzegano ją przed imprintingiem dokonywanym za pomocą piosenek, filmów, telewizji, teraz także gier itd. Również dorośli chętnie uważali takie obawy za dowód szurostwa. Kiedy zaś indoktrynacja już się dokonała – nie ma jak jej cofnąć, w każdym razie nie w jednym pokoleniu...

Komputerowe eunuchy vs. niewolnicy LBGTQ...XYZ?

Mamy więc z jednej strony pierwsze pokolenie, które wydaje się mniej dojrzałe od swych rówieśników generację wcześniej. Do pewnego stopnia może się to wydawać zjawiskiem pozytywnym – wszak obniżany względny próg dorosłości wydawał się już niepowstrzymanie szybować w dół, czego seksualizacja dzieci była tylko jednym z rzucających się w oczy elementów. Jednocześnie jednak czy na pewno alternatywą ma być młodzież, która nie tylko nie umawia się z płcią przeciwną, ale także np. nie stara się o prawo jazdy – bo pierwsze odciąga uwagę od gier, a drugie nie pozwala stale siedzieć w mediach społecznościowych?

Zwłaszcza, że równolegle widzimy, że przecież demoralizacja i

ogłupianie wcale nie zwolniły, a przeciwnie, nawet nabrały tempa – tylko się ukierunkowały. I to w sposób szczególnie dotkliwy, podważający same podstawy rozróżnienia na to co normalne, a co wprost przeciwnie. Oto bowiem obecnym etapem inżynierii społecznej stosowanej na młodzieży – wydaje się być (lekko tylko upraszczając) dzielenie jej na tych z grubsza normalnych, ale w takim razie wtórnie infantylizowanych, izolowanych od realnego życia wirtuałem, dodatkowo za jego pomocą alienowanych i tych zaangażowanych wprawdzie i nieco aktywniejszych, ale prowadzonych w stronę jeszcze szybszego rozkładu i degrengolady, nie tylko zresztą moralnej, ale wprost logicznej, (anty)rozumowej.

Nie raz w dziejach bywało, że dominującym głosem pokolenia wchodzącego było już nawet nie „nie wiemy czego chcemy”, ale wprost „nie chcemy w ogóle chcieć”. Stan ten zwykle ulegał zmianie czy to w wyniku kataklizmów zewnętrznych (przeważnie wojen), czy kryzysów ekonomicznych, wymuszających zmianę nastawienia – i eliminujących nieprzystosowanych. Zjawisko jednak nieodmiennie powraca, zaś historia ostatnich dekad tego, co zostało z cywilizacji zachodniej pozwala nakreślić stały trend już nie tyle dekadencji, co degeneracji zalienowanych do gruntu, niemal unicestwionych społeczeństw i jednostek pozbawionych elementarnego poczucia sensu i potrzeby szukania drogi wyjścia.

Koniec czy początek?

To tylko kilka dość pospolitych obserwacji obyczajowych, nie epos cywilizacyjny. Nie w narzekaniu na młodzież też rzecz – to bowiem starcy zwłaszcza również potrafili z upodobaniem zawsze. I nawet nie w dostrzeganiu samego upadku, któremu przecież przeciwstawia się trwanie postaw aktywnych, moralnych, patriotycznych z jednej, z drugiej zaś strony żywych emocji, dalszej afirmacji wolności jednostek rozumianej bardziej szczerze i osobiście niż powielanie hasełek z plagiatowanych w nieskończoność piosenek. Nie, kluczowe,

jak zwykle – pozostaje otwarte pytanie: co przyjdzie następne? Znów kataklizm i odrodzenie, droga od początku – czy jednak doprowadzenie całego procesu do czegoś, co z braku lepszej nazwy można by nazwać końcem, choć przecież nikt nie może sobie nawet wyobrazić co miałoby nim być?

Żyjemy w wieku żelaznym, ale Astrea opuściła już Ziemię...

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: NEon24.pl